

Zanim znaleźli odpowiednie miejsce, musieli przejść jeszcze kawałek. Tym razem nie było wielkich głazów, które by ich ogrzały jak poprzedniej nocy, tylko usypisko mniejszych kamieni, wielkości od piłki tenisowej do futbolowej. Beck zastanawiał się, czy naniósł ją tu tysiące lat temu jakaś rzeka bądź powódź. Akurat po to, by teraz uratowały życie dwóm zabłąkanym chłopcom.

– Poświeć mi.

Beck podał Peterowi latarkę i zaczął w jej świetle ustawiać coś w rodzaju niskiego murku. Kamienie oddawały ciepło, które zgromadziły w ciągu dnia. Jedne zwyczajnie przenosił, inne musiał toczyć lub pchać. Pracował nieśpiesznie, starając się wydatkować jak najmniej energii. Głupotą byłoby budować schronienie, które miało ich ogrzać, pozbawiając się jednocześnie resztek sił.

Ilekroć obruszył jakiś kamień, kazał Peterowi świecić pod niego. Na środku pustyni

nie tylko oni dwaj szukali ciepła skał. W ten sposób znaleźli jeszcze jednego skorpiona.

– Nocna uczta – powiedział z uśmiechem Peter. – Pycha.

Beck z zadowoleniem zauważył, że humor nie opuścił jego przyjaciela, ale chłopiec cały się trząsł.

W końcu powstał murek w kształcie litery U, prawie metrowej wysokości. Mogli się o niego wygodnie oprzeć i chłonąć bijące z niego ciepło. Wkrótce zapłonęło też ognisko – Beck wraz z drewnem pozbieranym poprzedniej nocy spakował też wiernik.

Zrobiło się całkiem przytulnie.

Aby to uczcić, chłopcy wypili po łyku wody z drugiej butelki. Pierwszą opróżnili już jakiś czas temu.

– Kończy się – zauważył Peter. Przysunął butelkę do ognia i w pomarańczowym świetle płomieni potrząsnął jej zawartością.

– No – przytaknął Beck. Cóż jeszcze miałby powiedzieć? Nagle zaświtała mu pewna

myśl. No jasne. Potrzebował jakiegoś materiału, który by nie wchłaniał wody...

Miał go. Przyciągnął plecak, zajrzał do środka, po czym wysypał wszystko na piasek. Z pewnym wysiłkiem wywrócił materiał na lewą stronę. Wnętrze było pokryte warstwą tworzywa sztucznego. Czubkiem noża zaczął rozcinać szwy przytrzymujące plastikowe wzmocnienie.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał zaintrygowany Peter.

Beck zawahał się. Nie chciał, żeby jego przyjaciel męczył się bardziej, niż to było absolutnie konieczne, ale pomoc bez wątpienia by się przydała.

Podał mu plecak i nóż.

– Mógłbyś dokończyć – zaproponował. – Odpruj folię tak, żeby jej nie uszkodzić.

Sam natomiast wstał i sięgnął po kawałek drewna, którego jeszcze nie spalili. Odszedł na kilka kroków od ich schronienia. Zaczął kopać w przytłumionym blasku ogniska.

– Chyba nie zamierzasz wykopać studni?

– Nie... Ale powinniśmy zdobyć trochę wody.

– Jeśli tylko nie będziemy do niej sikać, może być.

Beck znieruchomiał na moment i uśmiechnął się do przyjaciela.

Peter zauważył jego spojrzenie i przygarbił się, spuszczać głowę.

– Będziemy, co? – zapytał.

– Tak się składa.

Beck wygrzebał w ziemi jamę głęboką na mniej więcej pół metra, po czym wziął pustą butelkę i ustawił ją pionowo na dnie, dokładnie pośrodku. Uśmiechając się, nasikał wokół niej.

– Twoja kolej – powiedział.

Peter bez słowa wstał, podszedł do dziury i zrobił to samo.

– To był akt pierwszy – oznajmił Beck. – Czas na gwóźdź programu.

Chłopiec rozciągnął nad jamą plastikową folię – jej brzegi zabezpieczył kamieniami oraz

starannie przysypał piaskiem, tak by na zewnątrz nie uciekła ani odrobina wilgoci. Na koniec na środku folii położył niewielki kamień; ugięła się pod jego ciężarem, tworząc stożek.

– To jest skraplacz – wyjaśnił, kiedy usiadł obok Petera pod murkiem. Chłopcy przytulili się do siebie, aby się nawzajem ogrzewać. – Kiedy się robi cieplej, wilgoć zacznie parować i skraplać się na folii, która ma niższą temperaturę od powietrza. Kropelki będą spływać do środka i skapywać do butelki, czyste jak deszczówka. Beduini robią podobnie. Odwracają kamienie tuż przed wschodem słońca, żeby na chłodniejszej stronie zebrała się rosa. My o tej porze będziemy już w drodze, więc użyjemy takiej metody. Banalnie proste.

– Więc kiedy wilgoć się skrapla na folii, to jest już zwykła woda? – Peter chciał się upewnić, że dobrze zrozumiał.

– Dokładnie. Cała wysikana woda paruje i z powrotem trafia do butelki. Czary-mary!
– Uśmiechnęli się obaj.

– Wiesz... – powiedział zamyślony Peter. – Myślę, że są ludzie, którzy chętnie by zapłacili za tego rodzaju wakacyjne przygody.

* * *

Tym razem noc nie wydała się chłopcom tak zimna. Zbudowane schronienie bardziej ich osłaniało, a kamienie i ognisko zapewniały ciepło. Spali plecami do siebie. Peter znów zasnął niemal natychmiast. Beck czuł jednak, że od czasu do czasu ciałem przyjaciela wstrząsają dreszcze. Zdawał sobie sprawę, że Peter obudzi się jeszcze słabszy i szybko opadnie z sił. Nic nie wskazywało na to, by jego stan się poprawiał.

A mieli do pokonania jeszcze wiele kilometrów.